

# Kozłowska, Janina

---

## W obronie złotej wolności : (z rękopisów Cesarskiej Biblioteki publicznej w Petersburgu)

---

Przegląd Historyczny 17/3, 368-376

---

1913

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

## W obronie złotej wolności.

(Z rękopisów Cesarskiej Biblioteki publicznej w Petersburgu)<sup>1)</sup>.

Wśród powodzi pisemek ulotnych, jaka zalała Polskę pod koniec niepodległego jej bytu, zdarzają się utwory przedziwnie trafne i charakterystyczne. Pisane przez polityków bezimiennych, krążące w niezliczonej ilości odpisów, umieszczane po wszystkich ówczesnych „zbiorach pism“, stanowiły one pokarm codzienny wolnego jeszcze narodu. Nie dla rządzących, nie dla stojących u szczytu były one komponowane; miały na celu nie przebudzenie ducha magnatów, nie otworzenie oczu przedstawicielom uświadomionego społeczeństwa: był tam cel inny, inni czytelnicy, inni działacze. Miały pisemka te wpływać na umysły, kierować poglądami masy szlacheckiej.

Ta masa szlachecka, tak w swobodach swoich zadufana,—a tak niewolna; tak niby wszechwładna,—a tak bezsilna; tak niezależności swej pewna,—a na pasku czyimkolwiek wodzona; tak butna,—a w uczepieniu się poły pańskiej schylona do ziemi,—ta szlachta polska konsumowała stopy wierszy, paszkwilów, pamfletów. Mniej nieraz zdolna, wcale częstokroć niechętna, podczas leniwa do odczytania poważniejszej rozprawy, wymagającej natężenia myśli i uwagi,—wołała skłaniać ucho ku owym lekkim, dowcipnym, a tak łatwo strawnym satyrom politycznym, co to pobudzały jeszcze podniecone winem animusze, dodawały mózgom wigoru, otwierały usta, do gardłowania przyzwyczajone.

Gmin szlachecki, czy to na dworze pańskim, czy pod rodzinną strzechą ku jednej idei politycznej skierowany, wierzył ślepo—jak to tłum każdy — przywódcom swoim. Stronnicy Familii rąbali się

---

<sup>1)</sup> Kodeks in folio, zawierający pisma różne polityczne z lat 1763—1767, zaopatrzone w sygnaturę: „Polonica, F. IV, 237“. Karta 168a.

za nią, — przeciwnicy nie szczędzili krwi i guzów za swoich. Co tam knowali panowie po niedostępnych dla kochanych „wojewodom równych“ gości gabinetach i salonach, jakie tam narady odbywały się szeptem po radziwiłłowskich czy czartoryskich ucztach,— nie słyszała krzykliwa brać kontuszowa. Gdzieś, na uboczu, z dziwną czolobitnością podejmowano obcego posła, zawiązywano sojusze, zrywano układy; gdzieś, na delikatny dźwięk francuskiej mowy przełożone, uśmiezkim dystyngowanym przesłonię, syczało *liberum tracto*. U szarych końców,—spojona do najostateczniejszych granic winem pańskim, hałastra sąsiedzka, składała stosy ogryzionych kości na fundament potęgi gospodarza; u szarych końców nieokrzesany tłum zagryzał co tchu rodzimym bigosem dziwo—potrawę radziwiłłowską, cudaczne ostrygi, — z głębi błot pińskich, wedle złośliwych, pochodzić mające, — i, francuszczyzną nieznaną gardząc, serdecznie się za Jaśnie Oświeconym Domem oponując, wrzeszczał swoje odwieczne *liberum veto*.

I cóż to za naród, co tak oblicze ludzkie mógł zatracić? Cóż to za Rzeczpospolita, co nie wychowała sobie zastępu godnych obywateli, nie stworzyła w nich żadnej myśli samodzielnej, nie rozpałała choć iskry niezależnego przywiązania? Czy ludzie ci nie naprawdę nie czcili, niczego ukochać nie byli zdolni?

Jedną rzecz własną, jeden skarb dziedziczny, rodzony miłowali oni — i za tę miłość w poniżeniu, w hańbie, w błocie, obcasem magnackim rozdeptanem, — nie zasłużyli na bezwzględną pogardę: mieli oni i rozumieci swoje *liberum veto*.

Sprzedający się po najniższej taksie, ale wzamian za nią wielkiej ceny towar oddając, przekupieni byli, lecz silni. Nie jałmużnę zaiste rzucała im arystokracja; nie jałmużny zebrali — i nie dziady podkościelne. Sprzedawały się bezwstydnie królewężta.

Poczucie swojej potęgi, instynktowne może poczucie tego, czem byli w Polsce, nadawało im tę niepojętą dla obcych widzów cechę dumy, przebijającej się przez pokorę. Owa bezpodstawna, bezsensowna buta szlachecka, wynikała z przeświadczenia o własnej mocy. Czując, że handlują bez oszustwa, że gospodarz nie przepłaci oddanego mu na usługi prawa protekcją, dzierżawą, pochlebstwem czy pieczenią; czując, że *equus polonus* każdy z osobna jest prawowitym w Rzeczypospolitej władcą i że bez konsensu jego, czy w braku jego poparcia, czy dzięki chwilowej fantazyi zagranego winem mózgu, w gruz i proch się rozsypią jaśnie oświecone plany i budowy,—byli bracia szlachta nietylko bardzo siebie pewni, ale i bardzo o ten skarb swój zazdrośni i troskliwi.

Ta *sui generis* uczciwość we frymarczeniu przekonaniemi,—

jeżeli takie istniały, i ta samowiedza panowania, mimo wszystko, w Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, — wyszlachetniały dziwnie ich obrzękłe, pijackie, bezmyślne a nieraz i beczelne twarze.

I pewna, że działali oni po większej części w dobrej wierze.

Magnaci prowadzili konszachty u siebie i na zewnątrz,—szlachta ani się na tem znała, ani częstokroć wiedziała o tem. Kiedy po Augustcie III nadszedł czas elekcji, rzuciła się do ulubionego zajęcia, do obierania nowego króla. Zaroiło się, zakotłowało w Rzeczypospolitej. Naturalnym pędem rzuciło się ziemiaństwo w rozwarte gościnnie podwoje kontuszowych „starszych braci“ Branickich, Radziwiłłów. Stroniło odruchowo od mądrych, chłodnych, z francuska się noszących, nie pijanych, nie waryatów i nie krzykaczy—Czartoryskich. Partya hetmańska miała poglądy dla gminu szlacheckiego zrozumiałe i dostępne: zachować należało dawny *status*, ograniczyć, o ile możności, władzę królewską, pozostawić rządy w ręku rozszalałej tłuszczy sobiepanów. Familia nosiła się z projektem rewolucyi jakiejś niesłychanej, o której myśl sama zimnem przejmowała serca rządzącej masy polskiej.

O niebezpieczeństwie śmiertelnem nie marzyło się jeszcze po dworkach wiejskich. Pod ocienioną lipami strzechą spał spokojnie królom równy szlachetka; nie zabręczały mu we śnie inne szable, niż te, co na sejmikach zgrzytały; nie zadzwoniła ciężka zmora kajdanami obcej niewoli; „pośród tatarskiej bitwy znaleziony“ przed dawnymi laty obraz cudowny nie zapłakał jeszcze krwawemi łzami ani razu.

Aż nagle w mrowisko elekcyjne padł pocisk ręką Czartoryskich wymierzony: zamach na źrenicę oka Rzeczypospolitej, gwałt przeciw złotej wolności, poparty bagnietami północnego sąsiada. Ognistemi zgłoskami zaświeciły nad Polską, luną ognistą od Warszawy, od obłożonego sejmu wytrysły słowa Małachowskiego: „Mości panowie! ponieważ niema już między nami wolności, oświadczam, że unoszę z sobą laskę marszałkowską i nie podniosę jej, aż kiedy Rzeczpospolita uwolniona będzie od tej klęski“. Gdy zaś, dopuściwszy się bezprawia, zaczęli Czartoryscy przeprowadzać siłą własną i obcą reformy zbawienne, zmierzające ku uleczeniu chorego kraju,—szlachta polska zakrzyknęła o zdradzie,

Poleciały świstki zapisanego papieru, rymy i proza, mniej lub bardziej udatne; roztętniły hukiem protestu gospody warszawskie, zebrania sąsiedzkie, zjazdy z dalszych okolic. Zabłyśły nad głowami karabele. Chwyciła szlachtę zgroza i przerażenie z powodu oczekiwanych ograniczeń. Przejęła ją wielka nienawiść ku sprawcom, gdy ujrziała, iż nowe prawa już wchodziły w życie. Lękano

się owej „żelaznej i niewolniczej“ nowej Rzeczypospolitej, jaka miała stanąć na złomach dawnej złotej wolności, a strach był tem większy, gdy widziano, że „uzurpatorowie“ i „rebelizanci“ mają za plecami bagnety państwa, którego despotyczne rządy napawały zawsze odrazą samowładne umysły polskie. Na to, że państwo owo wystąpiło z obroną *liberi veto*, że dziwny to był zaprawdę kontrast,—nie zwrócono uwagi...

Partya reform dążyła do wzmocnienia władzy królewskiej wbrew wszelkim pojęciom, jakie weszły w ciało i krew narodu. Ta „absolutność“ dorastała w wyobraźniach do rozmiarów jakiejś władzy tyrańskiej, gdzie król sądzi i rządzi wszystkim w kraju, do tego stopnia, iż zależeć mają oden honor, mienie i życie obywatela. Nie dziw też, że protest przeciwko podobnym zmianom wylewał się w przeróżne formy, — od mowy do bijatyki, od paskiwilu do modlitwy.

Trudno nie uznać, że niniejsze „Siedem psalmów“ nie są ową, tak często używaną, dowcipną formą satyry politycznej, o wysokim komizmie przeciwstawienia tonu religijnego bezcnemu nieraz szyderstwu treści. Nie. Psalmi te są modlitwą istotnie, głosem, jeżeli nie świadomie, to bezwiednie wzniesionym do wyżyn szczerego patosu. Niema miejsca na drwiny lub szyderstwo w tych poważnych wierszach, słyhać jeno skargę i obawę przed jutrem.

Że jednak skarga ta miejscami zbyt jest nieuzasadniona, że autor nie pojmuje najprostszycy zagadnień i nie uznaje potrzeb życia społecznego; że z poza idealizmu obrony zagrożonej wolności wygląda bardzo codzienne, bardzo zaściankowe, bardzo stodołą i oborą zalatujące oburzenie na nowe i uciążliwe podatki; że potępiając niecną transakcyę kolbuszowską, zapomina on o korzyściach państwa, odnoszonych z ordynacyi, pamięta natomiast jedynie o funduszu potrzeby szlacheckiej ku wspieraniu zacnych, a podupadłych rodów,—nie wywierają Psalmi tego wrażenia, jakie wywołać miały; przeciwnie, przemknie się czytelnikowi grymas niesmaku po ustach, od słowa *veto* dawno odzwyczajonych.

---

### Siedem Psalmów, w których wolność czyni lamentacyę nad upadkiem swoim.

#### Psalm pierwszy.

Panie, wysłuchaj modlitwy moje, nakłoń ucha na jęczenie moje, a nad płaczem moim ulituj się; pokrusz kajdany moje, zdejm z karku mego jarzmo nieznośne. Przyszłam do Polski z Lechem, kwitnęłam w Polsce tysiąc dwieście lat, a to we trzech zostałam niewolnicą: sy-

nowie moi okowali mnie,—plód wnętrzości moich wziął wnie w niewolę. Dzieci moje w sieroctwie po Augustie III udręczyły mnie bez litości, rzekły w sercach swoich: „Zbierzmy wolność, panujmy sami, weźmy w poddaństwo braci naszych, niewolnikami naszymi uczynimy“. Napełnili żołnierstwami nadwornemi stolicę moją, Warszawę, podbili ją sobie w sieroctwie mojem; na konwokacyi zamek warszawski otoczyli szykami ułanów, Izbę poselską, a w niej posłów, wzięli pod wartę, u drzwi Izby Poselskiej postanowili ułanów z gołemi szablami; w samej Izbie na karki posłów szable podnieśli; Marszałka starej laski sromotnie wygnali z Izby Poselskiej, przez gołe szable przepuścili go: uciekał z laską poselską, jak wygnaniec z kijem,—życie ledwie wyniósł z pośrodku szabel. Marszałkowi W. K. sądy i rządy odebrali, znieważyli w starości jego, osądzili tego, który ich sądzić powinien. Hetmanów z Warszawy wygnali z pośrodku Sejmu,—a wygnali ich bezbronných. Dwudziestu pięciu senatorów i pięćdziesięciu posłów protestacyą w śmiech obrócili, a z Grodu warszawskiego wyjętą czytali z urąganiem. Wolny głos *liberum veto*, żrzenicę moję, do szczętu zgładzili i znieśli,—światło oczu moich obrócili w ślepotę moją.

Wejrzy, (s.) Panie, na utrapienie moje, zdejm z karku mego jarzmo moje, pośpiesz się do wybawienia mnie z ucisków, a pokrusz kajdany moje.

### Psalm drugi.

Panie, ku wspomoeniu memu przybądź, bo oto nieprzyjaciele moi zdeptali mnie, jak garncarz glinę; prawo fundamentalne narodowe znieśli do szczętu, połamali je, jak burza dęby wywraca. We dwóch Stanach, podczas bezkrólewia, przez większość głosów połamali je, a we trzech Stanach—uchwalone jednostajnie pod szykami żołnierzy swoich nadworných, w rozdwojonej Rzpltej — znieśli je, które wśród pokoju, miłości braterskiej, zgodnie stanowione były. Rozrzucili z gruntu starą Rzpltą, którą ja, Złota Wolność, długo budowałam, a Nową Rzpltą, żelazną i niewolniczą wystawili; w jednej konstytucyi konwokacyjnej trzy razy te słowa położyli: „*non obstante contradictione*“ — a zapomnieli, że konstytucya 1603 roku te słowa wiecznie abrogowała, jako swobodom narodowym przeciwne; zakazali Województwom, aby posłowie ich na Sejm byli przysięgli, a przeto znieśli najskuteczniejszy sposób bronięcia Wiary i mnie, Wolności. Skarb, Wojsko pod króla podgarnęli, a przeto Ojczyźnie orężę i władzę odebrali, a królowi na podbicie Ojczyznę podali; podatki bardzo uciążliwe na konwokacyi uchwalili, kraj z pieniędzy wyniszczyli, a potem pieniądze marnie rozproszyli. Trybunały jedne znieśli, drugie rozdwoili; wpisy stare zniszczyli i czekających od kilkudziesiąt lat Sprawiedliwości Świętej, bez nadziei dojścia sprawiedliwości i rozsądzenia za ich życia, zostawili. Komisye z niezmiernym kosztem Skarbów narodowych postanowili, a urzędników skarbowych bez liczby nad potrzebę do Skarbu przydali; władzę i urząd podskarbich, tak wielu konstytucyami obwarowany, między kilkunastu komisarzów podzielili, etc. Wszystko to na pogrzebienie moje i Ojczyzny, a na wzmocnienie królów i swoje uczynili.

Ratuj mię, Panie, w dolegliwościach moich i nie dopuszczaj, ażebym zginęła.

### Psalm trzeci.

Wołam do Pana z pośród ucisków moich; Panie, w utrapieniach moich pociesz mię. Oto ci, którzy mnie nienawidzą, zbytkują nademną; wymyślają udręczenia moje: we dwóch Stanach na konwokacyi znieśli kilkadziesiąt konstytucyi o władzy hetmańskiej; podkopali fundamenta Wolności, wyrzucili je z gruntu, a rozwaliny moje daleko odrzucili. Któż się teraz oprze królom? Gdzie jest sposób obrony: od absolutności? Hetman miał kilkaset officyerów, miał kilka tysięcy kompanii szlachty osiadłej, z tych kilkadziesiąt zawsze było posłami na sejmach; mógł zasłonić się niemi, zasłonić Ojczyznę od absolutności, mógł obronić swobody narodowe. Teraz zginęło *aequilibrium* między królem a Rzptą, tak waży teraz ojczyzna względem króla, jak łut względem centnara; królowie są srodze wzmocnieni, bo oni są przy królestwie oraz i Hetmani; bo Komisya Wojskowa jest na miejscu hetmanów, a królowie podają komisarzów, — toć ich nie podadzą, tylko swoich przyjaciół nieodstępnych. Słychanaż to kiedy rzecz w Ojczyźnie, żeby królowie kandydatów podawali? Teraz już podają na wszystkie sądy, na Komisye Skarbowe, Wojskowe, na Assesoryą — toć król sądzi i rządzi Skarbem, Wojskiem i Królewszczyznami wszystkimi; — to już wszystko ma w rękę, toć już jest czysta absolutność. Hetmanów każdy gród sądzić może podług opisu prawa; Komisyi Wojskowej nikt sądzić nie może, choćby wszystko wojsko na rzeź wydała, choćby Ojczyznę wojskiem podbiła, sądzić jej niemożna, bo niewiedzieć na kogo żalić się, bo na sekret przysięgają Komisarze Wojskowi; i wiedzieć niemożna niczyjej kreski, bo każdy powie, że dał dobrą kreskę, ale go przekreskowano, etc. etc.

Wszystkie siły moje wyciśnione ze mnie,—obarczyła mię absolutność. Boże, nadziejo moja, Ty mnie wspomóż i ratuj.

### Psalm czwarty.

Bóg mój — nadzieja moja w dolegliwościach, które mię otoczyły. Nieprzyjaciele moi sami się tłumią w zapalczywości swojej. Wydrukowali konwokacyę pod tytułem „Konwokacya Generalna“, a w konstytucyach jej zowią ją Sejmem; Marszałek tej Konfederacyi podpisał się Marszałkiem konwokacyjnego. Możeż razem być i Konfederacya i Sejm? Nigdy to w Polsce nie było.—Tylko co skończyli Konfederacyą Konwokacyi, razem zrobili teje godziny i na tem miejscu drugą Konfederacyą Generalną, a zrobili ją bez wiadomości Województw, bez poprzedzających Konfederacyi Partykularnych po Ziemiach i Powiatach, bez żadnych Marszałków, bez żadnych konsyliarzów; Elekcyą króla zrobili, nie rozwiązawszy Konfederacyi Generalnej. Któż kiedy widział Elekcyę królów pod Konfederacyą? Bo Konfederacya polega na większej liczbie głosów, a Elekcyą królów na jednomyślności i powszechnej wszystkich zgodzie. Jakże zgodzić Konfederacyą z Elekcyą królów? Widziałże kto kiedy Rzptą Polską o dwóch głowach? Widziałże kiedy dwóch Marszałków,—jednego Generalnego, Konfederackiego, drugiego Elekcyjnego, Sejmowego? etc.

Oto Ty, Panie, widzisz niewinność moją. Spraw, aby się stłumili w czynnościach nieprzyjaciele moi.

**Psalm piąty.**

Pociesz mię, Panie, w utrapieniu mojem, bo troski i uciski moje bardzo się pomnożyły. Przerażona zostałam żalem czytających *Pacta Conventa*, bo mają<sup>1)</sup> za cel Absolutność: Za piętnaście milionów kupić dobra królowi pozwolono, a przeszłym królom i za szeląg kupić dóbr *Pacta Conventa* nie pozwalały. Zechcą tych piętnaście milionów następcy królowie,—a tak z czasem całą Polskę zakupią. Gwardye obiedwie, Polską i Litewską, konne i piesze, królowi oddane, a z pod władzy Komisyi i Hetmanów wyjęto je, czego ani Jan III, obrońca Wiednia, ani żaden król nie miał. Mennicę królowi oddano, której sześciu królów po Zygmuncie III nie mieli i nie domagali się. Pocztę królowi oddano, a korespondencyę całej Polski i Litwy ma w rękę. Zakończono *Pacta Conventa* tem: gdyby król nie dotrzymał *pactów*, i kondycyi wszystkich, tedy uwalnia naród od posłuszeństwa. Cóż to za obowiązki? To podług tego obowiązku, choćby król większą część *Pactów* i kondycyi ich nie dotrzymał, byle choć jednej kondycyi dotrzymał,—nie uwalnia narodu od posłuszeństwa, bo żeby naród od posłuszeństwa uwolnił, trzeba, żeby wszystkich kondycyi nie dotrzymał, tedy uwalnia naród od posłuszeństwa; lubo zaś jest tamże: „Gdyby król czego nie wypełnił“,—to jest całe co innego, bo insze artykuły są, które się wypełniają, a insze, które dotrzymują;—jako to artykuł: „*neminem captivabimus nisi jure victum*“, ten się tylko dotrzymuje, artykuł zaś „*Rex catholicus est*“, ten się tylko wypełnia. Pierwszy, o Wierze, tak opisano, że król chce zachować Wiarę; trzeba było dołożyć, że zachowa, bo co innego jest chcieć, a co innego uczynić; gdyby dłużnik zapisał się, że zechce zapłacić długi, a nie opisał się, że zapłaci i kiedy, — czegożby wart był taki opis? etc.

Liczby dolegliwości moich niezrachowane. Ty, Panie, pociesz mię w troskach moich.

**Psalm szósty.**

Boże mój, nakłoń ucha Swego na wysłuchanie jęczenia mego, a z utrapienia mego wybaw mię.—Ci, którzy mnie nienawidzą, usadzili się na mnie, żeby mię coraz bardziej dręczyli. Sejm Koronacyi pod Konfederacyą odprawili, przeciwko prawom przeciwko zwyczajom, nawet przeciwko naturze sejmów i konfederacyi. Jeżeli była Konfederacya na Koronacyi, czemuż nie Marszałek konfederacki trzymał laskę? Jeżeli Sejm w swojej formie był na Koronacyi, czemuż przez większość głosów konstytucye uchwalono i ogłoszono na tym nadzwyczajnym pod Konfederacyą Koronacyj[nym] Sejmie? W tem złączeniu Konfederacyi obarczono i na miazgę zgnieciono Radziwiłła za to tylko, że był mój i bogaty, że stawał przy Ojczyźnie i mnie, Wolności, a nie mógł się oprzeć Absolutyzmowi; wszystkich mocnych i bogatych chcą na proch zetrzeć jednego po drugim, żeby nie było komu stanąć przy Wierze i Ojczyźnie; od sukcesorów zmarłych Podskarbach sumy poodbierali, a między siebie i przyjaciół swoich podzielili. Przez konstytucye zamiennych dóbr wiele królewskich w dziedzictwa obrócili, a chleb za-

<sup>1)</sup> [one]



służonych zmniejszyli. Indygenatów i nobilitacyi gmin wielki uchwalili, ażeby nowa szlachta polska starą, zasłużoną zatarła. Wiele urzędów Koronnych i Litewskich, krzesła nawet senatorskie poprzączyli, żeby królów wzmocnić wielką liczbą przywilejów, a sobie żeby przyjaciół przyczynić i pomnożyć. Samą nawet Jasną Górę Częstochowską z procentów ogolocili, a komendanta za przywilejem królewskim postanowili, któryby z dóbr klasztornych Jasnej Góry Częstochowskiej sprawował się co rok Komisyi Skarbowej, etc.

Panie, w Tobie pokładam wszystką nadzieję moją, Pocieszycielu w troskach moich wszystkich.

### Psalm siódmy.

Daj się przebłagać, Boże mój, oddal gniew Twój odemnie, a ulituj się. Prześladownicy moi wzniecają się w nocy nademną, myślą czemby w dzień udręczyli. Na sejmie roku 1766 pokazali, jacy są dla religii, widział to Sejm i zadziwił się. Starą monetę do szczętu zredukowali z nieznośną krzywdą kraju i obywatelów; Komisyja Skarbowa 13 milionów percepty w dwóch leciech pokazała, a expensy 10 milionów na rok, taka to korzyść [z] Komisyi Skarbowej; miliony rozporządziła na przyszłe lata bez żadnej potrzeby, a kraj podatkami zniszczyła; Ordynację Ostrogską znieśli, a w niej Fundusz Potrzeby Szlacheckiej zburzyli. Wieleż zacnych i podupadłych domów żyło z Ordynacyi Ostrogskiej! Ostatnie duchy ze mnie wycisnęli i dokonali mnie przez opisanie sposobu obierania Komisyi Skarbowych, Wojskowych i asesorów do Asesoryi; na Sejmie postanowili, żeby królowie podawali kandydatów do wszystkich urzędów — toć będą królowie podawać swoich nieodstępnych przyjaciół, toć Skarb, Wojsko, Królewszczyzny, — wszystko to w ręce królewskie oddano. Ciż Komisarze mają być posłami, — toć królowie i na Sejmach bardzo mocni i nieprzekreskowani będą, — to już absolutność czysta i widoczna, toć już wolność do reszty zniszczyli! Trybunały już są w ręku królów, co tydzień od nich idą raporty do Dworu, jak od regimentu do Hetmana, rozkazy nawet ode Dworu wychodzą, jak mają być sprawy sądzone, — toć już fortuny, honory i życia nasze są w ręku królów, toć już wszystko przepadło: Wiara się chwieje, Wolność zginęła, kraj podatkami, redukcjami bardzo zubożał. Ty jeden, Panie, możesz mię ratować, bo nie ludzkie to jest dzieło, wyrwać mię z tej przepaści.

### Modlitwa.

Boże, Którego Opatrzność najbardziej wydaje się w rządach rodzaju ludzkiego, osobliwie zaś w królestwach i rzeczach pospolitych, daj narodowi Polskiemu i Litewskiemu skuteczne sposoby swobód, krwią przodków swoich nabytych, braci ochraniając. Spraw, Panie, aby dawna Rzpta polska, taka właśnie, jaką odumarł August Trzeci, była z rozwalin swoich znowu wystawiona, Wiara katolicka ocalona, Wolność przywrócona. Aby nowe niewolnicze prawa były wszystkie zniesione. Aby mocą wiecznego prawa obwarowano, żeby po zejściu każdego króla ani imienik, ani krewny jego aż do szóstego stopnia, nie mógł być po nim *im-*

*mediate* królem obrany. Aby większe Starostwa, które w Konstytucyi wymienić potrzeba, tudzież wszystkie *Ministeria Status et Belli* nie przez samych królów były dysponowane, ale aby na Sejmach przez większość głosów Senatu i posłów rozdawane były za królewskimi przywilejami (z dokładem tych słów: „Przez większość głosów Senatu i posłów na Sejmie“). Ażeby od Sejmu do Sejmu, *ex turno* prowincyi jednej po drugiej, obierano na Sejmie przez większość głosów trzech monitorów, czyli Cenzorów: jednego z Senatu, czyli to duchownego, czyli świeckiego, a dwóch Posłów, którzyby wszyscy trzej na rotę ścisłą i rostopną przysięgli, byli na to, że to króla, czyli Senatora, ministra, czyli kogokolwiekbądź, czyli nawet *Senatus Consilii* występki każdy *contra Statum* lub *contra Rempublicam* popełnione, *per monitorium* do Metryki podane, Rzeczypospolitej objawia i na Sejmiki przedsejmowe Województwom, Ziemiom i Powiatom takie *monitoria*, extractem wyjęte, odeśła, etc.

Wysłuchaj, Boże, prośby moje, wybaw mię z utrapienia, a ucisków moich uczyn koniec. Amen. 1767.

---

Autor-anonim, jako wyraziciel poglądów szlachty ówczesnej, niezdolnej do zrozumienia konieczności samoograniczenia się, potrzeby samoofiary dla dobra całości, traci na odległość półtorawiekową cechy indywidualne.

Nie obchodzi nas zbytnio, czyli to Radziwiłłów, Branickich, Potockich, czyli jaki tam inny stronnik. Rośnie on w liczbę, powiększa się postokroć, potysiącokroć. Skupi się w jeden obraz na jedną chwilę dziejową:

„...Suchorzewski, napół nieprzytomny z gniewu, wrywa się z ławy poselskiej i bieży na środek sali. Wśród panującej jeszcze wrzawy, w pasy zrywa z siebie order św. Stanisława i pada całą siłą na ziemię. Oplątawszy się w poszarpaną wstęgę, czołga się jak szalony ku tronowi, wołając do króla, aby praw wolnego człowieka gwałcić nie dawał...“

Nie wolno wszelako zapominać, że *вето* polskie wyrwie się i z innej piersi, oszalałej śmiertelną rozpaczą: z piersi tarzającego się również po ziemi Reytana.

JANINA KOZŁOWSKA.

---